DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 12/24 Października 1855 roku. № 282. Jutro S. Kryspa i Kryspina MM.
Wschód słoń. o god. 6 min. 43. — Zachód o g. 4 m. 44.

WIADOMOŚCI Z TEATRU WOJNY.

Minister wojny pod dniem 11 (23) b. m. donosi, że do 10 (22) z wieczora pomiędzy Kinburnem i Nikołajewem nic szczególnego nie zaszło. Niektóre statki nieprzyjacielskie usiłowały wpływać do Bohu i Dniepru, lecz wnet wracały i zajmowały wczoraj wieczór dawną pozycję. Flota główaa stoi koło ławy piaszczystéj Kinburnskiéj. (*Gaz. Rząd.*)

Z Petersburga, 1 (13) Października.

Przez rozkaz CESARSKI, na d. 22 Września do zarządu wojennego wydany, posunięci zostali, za odznaczenie się w służbie: w sztabie jeneralnym, p. o. naczelnika sztabu armji Południowéj, jenerał-major Niepokojczycki, na jenerał-lejtnanta, z pozostawieniem przy tychże obowiązkach. W jeździe: z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI jenerał - major książę Radziwiłł, na jenerał-lejtnanta, z mianowaniem naczelnikiem rezerwowéj dywizji ułanów. Uwolniony od służby. W jeździe: naczelnik rezerwowéj dywizji ułanów jenerał-lejtnant *Korf 1szy.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz Najwyższy o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Ciąg dalszy)

P. Adolfowi Krajewskiemu, b. poborcy komory celnéj 3éj klassy w Dołhobyczowie, rs. 216. P. Janowi-Konstantemu Daleckiemu, b. kontrolerowi komory celnéj 2éj klassy w Włodawie, rs. 285. P. Michałowi Szymańskiemu, b. nadstrażnikowi straży celno-granicznéj w gubernji Augustowskiéj, rs. 243. P. Augustynowi Pomorskiemu, b. kontrolerowi skarbowemu urzędu celno - kontrolowego Widoma w gubernji Radomskiéj, rs. 334 kop. 28. Stanisławowi Ujejskiemu, b. poborcy rogatkowemu przy urzędzie skarbowym m. Płocka, rs. 45. P. Józefowi Soleckiemu, radcy kolegjalnemu, b. członkowi komisji rządowéj przychodów i skarbu, i naczelnikowi wydziału dóbr i lasów rządowych, oprócz pensji rs. 1800, dodatek w ilości rs. 150. Bonawenturze Piotrowskiemu, b. woźnemu dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego, oprócz pensji rs. 101 kop. 25, dodatek w ilości rs. 48 kop. 75. (*d. c. n.*)

Komisja rządowa przychodów i skarbu. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż opłata procentu zapewnionego od biletów skarbowych sto-rublowych serji pierwszéj za rok ubiegły od dnia 20 Października (1 Listopada) 1854 r, do dnia 20 Października (1 Listopada) 1855 roku, zarządzoną została z kassy głównéj królestwa w Warszawie, gdzie poczynając od dnia 13 (25) Października r. b. trwać będzie bez przerwy, i dokąd posiadający takowe bilety, zgłaszać się w tym celu mogą każdego dnia wyjąwszy święta uroczyste i dworskie, od godziny 10éj z rana do godziny 1éj po południu. — Warszawa dnia 27 Września (8 Października) 1855 r. — Dyrektor główny prezydujący w komisji rządowéj przychodów i skarbu, *Łęski.* — Dyrektor kancelarji, radca dworu, *Parzelski.*

Warszawski Ober - Policmajster. — W celu przekonania się, czy służący nie zostają w służbach bez uiszczenia opłat za zmiany służb, czy służący zostający bez służby, nie przebywają na stancjach bez kart do wolnego pozostawania bez takowéj; czy wyrobnicy posiadają karty wyrobne, czy takowe w terminach nie upłynęły, niemniéj czy posiadają kwity na uiszczoną opłatę szpitalną, wydelegowałem z zarządu mojego urzędników, ażeby we wszystkich domach, browarach i zakładach fabrycznych dopełnili ścisłą rewizję. Zawiadamiam przeto o tém wszystkich mieszkańców tutejszych, służących w służbie, na stancjach i wyrodników na mieszkaniach utrzymujących lub do roboty dziennéj używających, ażeby ludzi téj klasy bezzwłocznie w dowody opisane zaopatrzyć postarali się i opłaty za zmiany służb, za kwitami sznurowemi do właściwych kontrolerów wnieśli, gdyż w przeciwnym razie, ulegną karze przepisanéj postanowieniem Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 24 Grudnia 1823 roku i rady administracyjnéj z dnia 3 (15) Czerwca 1832 r., od rs. 2 kop. 25 do rs. 4 kop. 50, a służący i wyrobnicy ukarani będą aresztem i odesłaniem do domu przytułku i pracy; a nadto ci, którzy od lat 5ciu w Warszawie przebywają, chociażby prawnie przesiedleni byli, do miejsca urodzenia transportem wysłani będą. — Warszawa dnia 10 (22) Października 1855 r. — Jenerał-major, *Gorłów.*

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nr 460, wyszła nowa kompozycja muzyczna p. t. „Il balen del suo sorriso,“ melodja na fortepian z opery Trubadur przez E. Albert op 45, kopiejek 45.

— Księgarnia H. Natansona przy ulicy Krako. - Przedm. Nr 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Nauki i mowy miane w Krakowie,“ przez Walerego Wielogłowskiego, wydanie drugie 8ka, Kraków, 1853, kop. 80. „Niewiasta“ przez Walerego Wielogłowskiego, wydanie drugie 12ka, Kraków, 1855, kop. 40. „Nowy ekonom wiejski, czyli szkoła porządnego wykonywania głównych robót w roli narzędziami zaprzęgowemi, udoskonalonemi lub dawnemi, z oszczędzeniem czasu i wydatku,“ przez Maxymiljana Żelkowskiego, 16ka, Kraków, 1854, rs. 1 k. 60. „Ośm obrazów śś. Pańskich, znajdujących sie w kościele katedralnym w Krakowie,“ poszyt 2gi, 8ka, kop. 80. „Powieść bez tytułu,“ przez I. J. Kraszewskiego, 4ry tomy we 2ch, 12ka, Wilno, 1855, rs. 3 kop. 30.

— Jutro o godzinie 6éj wieczorem, odbędzie się posiedzenie centralne Warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

* *Ważne badania dla mitologji litewskiéj.* — W piśmie wydawanem przez akademję nauk w Petersburgu czytamy, czas od czasu, sprawozdania St. Mikuckiego o podróży, którą odbywa kosztem rządu po gubernjach litewskich i białoruskich. Celem téj podróży jak już donosiliśmy, jest zbieranie materjałów do słownika wszelkich narzeczy słowiańskich i litewskich w Cesarstwie.

P. Mikucki długo w ostatnich czasach bawił w Żmudzi i na Litwie, nawet długo pracował w samém Wilnie. Z każdego sprawozdania można miarkować o ciągłym postępie leksykograficznych prac jego. O dawniejszych zdobyczach na tém polu naszego uczonego donosiliśmy już trochę, teraz z szóstego z kolei sprawozdania dowiadujem się o ważnych bardzo Mikuckiego zasługach dla mitologji litewskiéj.

Zdawałoby się, że w mitologji litewskiéj już nic więcéj nie pozostało do odkrycia, nic więcéj do objaśnienia po wielkiem dziele Narbutta. Ale wszelako Mikucki na drodze filologicznéj, przychodzi do pewnych wniosków, które obalają do szczętu pomysły łatwowiernego Narbutta. U historyka Litwy jest np. bożek *Szlotrasis* (str. 142), którego nazwiska i przeznaczenia autor rozwiązać nieumie: Mikucki dowodzi rozbiorem wyrazu, że ów Szlotrasis nie jest niczém więcéj, jak tylko prostą miotłą do zamiatania, ale już zniszczoną. Tak samo bożek miłości, kupido litewski, *Kaunis* inaczéj *Pizio*, wydaje się Mikuckiemu czystym wymysłem. Bożka tego wydobył Narbutt z jakiejś pieśni, któréj text litewski jak mówi nasz podróżnik, do szczętu zepsuty, także sensu nie daje. Przyjąwszy już Kaunisa za bożka, Narbutt dalsze robi wnioski, dowodzi np., że od niego poszło nazwanie Kowna. Drugie nazwisko tego bożka *Pizio*, Mikucki objaśnia słownikiem Nesselmanna, ale objaśnienia tego nieprzywodzim z téj prostéj uwagi, że ponieważ idzie tutaj o wyrazy, które Nesselmann nazywa po niemiecku unedle, mogą o tém rozprawiać uczeni po pismach uczonych, ale nie możem my rozpisywać się o nich w Dzienniku przeznaczonym dla wszystkich niekoniecznie uczonych. Mikuckiemu zdaje się, że Łasickiego Liżus zamienił się u Narbutta w Pizio. Daléj nasz uczony obala pomysł historyka o litewskim Olimpie, o Anafielas, o tym Olimpie, który się już u nas spopularyzował, bo Anafielas nazywa się u nas jeden z najobszerniejszych poematów społczesnéj literatury. Podług Narbutta nazwisko Anafiel oznacza wysoką i spadzistą górę, na którą dusze zmarłych Litwinów musiały się drapać (str. 389), tymczasem podług Mikuckiego Anafiel jest to wyraz skandynawski, nie litewski, w litewskim albowiem języku nie ma wcale brzmień *ch* i *f*. Na str. 82 Narbutt pisze o księdzu Szyrwidzie,, że w swoim słowniku nazywa rzekę *Wilię* po łacinie Vilia, a po litewsku *Neris*. Tak więc, powiada Mikucki, historjograf litewski nie wie, że rodzinna jego rzeka Vilia nazywa się zawsze po litewsku, *Neris, Niaris*. Rzeka ta poczyna się w kraju słowiańskiém i w powiecie borysowskim; nazwisko jéj Wilja (po białorusku Willa) jest słowiańskie i ma związek ze słowem *wilać*, wić się, t. j. płynąć, zmieniać ciągle kierunek, i rzeczywiście jest to rzeka bardzo wijąca się. Wpływając do krain litewskich Wilia traci pierwotne nazwisko i nazywa się *Neris, Niaris* od słowa *nerti* t. j. nurzać się, wić się w różnym kierunku. Narbutt ma zwyczaj, mówi zawsze Mikucki, psuć texta litewskie, które przywodzi, a do języka litewskiego wprowadza wyrazy jakich ten język nie zna, tak było z *Anafielas*, tak z *mundus*. *Mundus* ma być wyraz litewski pierwotny i oznaczać świat (str. 52 u Narbutta), skąd *Nary-mund*, koniec świata, *Zyg-mund* nie stały świat, pokój. Aleć u Litwy, mówi Mikucki *świat pokój* tłumaczy się wyrazem *Pasaulis*, które oznacza to co jest pod słońcem. *Swietas* jest wyraz pożyczony od słowian. Mundus wyraz czysto łaciński. Tylko u latyszów *manta* oznacza majątek, skarby: od tego właśnie wyrazu pochodzą nazwiska litewskie Skirmantas, Dejmantas, Girmantas, Widmantas i t. d.

Inne niezmiernie ważne uwagi Mikuckiego o języku litewskim i białoruskim czytać można w szóstem jego sprawozdaniu, (w »Izwiestijach Imp. akademji nauk« 1855 T. 4 str. 87 — 112).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

— Od niejakiego czasu wyspa Kuba, nie tak nieustannie zajmuje fantazję północnych Amerykan jak dawniej. Teraz apetyt ich zwrócił się ku Mexykowi i rzeczywiście tak się coś zdaje, że Mexykanie, niezdolni kierować swojemi interesami i pokonać własne niedorzeczności, będą wkrótce może musieli rzucić się w objęcia Stanów Zjednoczonych. Abdykacja i odjazd jenerała Santana, wywołały nową rewolucję. Chociaż rząd Santany ze wszystkich stron wstrząsany był przez bunty rozmaitego rodzaju, do ostatniej chwili jednak umiał on utrzymywać anarchję w pewnych karbach; ale zaledwie człowiek, bez którego Mexyk żyć nie może, a z którym umierać nie chce, udał się znowu na wygnanie, prawie natychmiast Rzeczpospolita popadła w najokropniejsze zamięszanie. Prawie wszystkie miasta poszły za przykładem stolicy, wszędzie w całym kraju większe lub mniejsze zawichrzenie, dezercje wojska, morderstwa, rozboje po gościńcach, rabunki, wszędzie trwoga i popłoch. Oto smutny obraz jaki nasze ostatnie korespondencje jednozgodnie kreślą. W Mexyku jenerał artylerji Carrero, którego Santana wraz z dwoma drugiemi wyznaczył do utworzenia rządu, sam jeden objął władzę, zwołał kongres i wezwał rozmaitych przywódców rewolucyjnych, aby projekta swoje na ogólnem zebraniu przedstawili pod roztrząsanie. Ci naczelnicy najprzód ogłosili swoje programy, ale każdy z nich ma inne widoki i wszyscy nie zgadzają się wprost między sobą w wielu punktach. Najprzód jenerał Alvarez, który już przed 18stu miesiącami w Acapulco oświadczył się niezawisłym od władzy Santany; dalej idzie Comonfort, który rzeczywiście zadał ostatni cios co zwalił Santanę, ale który o Alvarezie nie chce ani słyszyć; dalej stary sekretarz w New-Leon, mądry Vidauri, posiadający szczególnie wielkie wpływy w północno-wschodnich prowincjach Rzeczypospolitej, a który o tych wszystkich których wymieniliśmy, niezmiernie niekorzystne ma wyobrażenie, a Santanę zarówno szanuje jak nienawidzi. W drugiej linji stoją Santos Degolsanos, Plutarcio Gonzalez Llawe i inni, ale ci tak wielkie mają pretensje jak gdyby zajmowali pierwszą linję.

Dawny minister skarbu za rządów Santany, Haro y Tamary, nader gorliwy i zdolny urzędnik administracyjny, tytułuje się po prostu pierwszym przywódcą politycznego poruszenia i wskrzesicielem Rzeczypospolitéj. To zjednało mu wielu bardzo nieprzyjaciół, a mianowicie czysto demokraci rozdrażnieni są przeciw niemu i twierdzą że on zatknął sztandar kontrrewolucji w San Luis de Potosi i jego »plan« to jest polityczny program Harosa zawiera istotnie przyrzeczenie szanowania i bronienia wszelkiéj własności, nie uciskania duchownych i utrzymania armji czynnéj. Tak reakcyjnych słabości inni naczelnicy nie dopuszczali się w swoich programach. Główną różnicą między p. Haro i innemi naczelnikami jest rzeczywiście to, że Haro chce utrzymać system centralizacyjny, kiedy tymczasem inni naczelnicy są gorliwemi federalistami i chcą zupełnéj niezawisłości pojedynczych stanów (prowincji), któreby tylko związane były bardzo luźną ustawą związkową. O Vidaurim sądzą, że on zamierza z prowincji północno-wschodnich utworzyć zupełnie niezawisłą Rzeczpospolitę i połączyć ją ścisłym związkiem przymierza ze Stanami Zjedno-

czonemi północnéj Ameryki. W każdym razie przesilenie w jakiém się Mexyk obecnie znajduje, jest cięższe i gwałtowniejsze niż cały szereg tych które je poprzedziły. Pomysł jenerała Carrera, zwołania rozmaitych naczelników na wspólną konferencję, jest tylko pozornie szczęśliwy i nie ma żadnego widoku powodzenia, bo umysły są zbyt silnie wzburzone, ton ich organów zbyt stanowczy i dla tego nie ma żadnéj nadziei zgodnego ułożenia się. Mając usta pełne brzmiących frazesów, popadłszy w niespodziane saturnalja wolności, Mexyk szybkim krokiem zbliża się do upadku; nie ma on ani armji, ani finansów, ani widoków, ani nadziei nigdzie silnego punktu oparcia. Zachodzi tylko teraz pytanie, czy razy jeszcze ten lud niepodobny do ocalenia, przyzwie do siebie Santanę i znowu go wygna, nim nareszcie dostanie się w spuściznie Amerykanom północnym. *(Neue Preussische Zeitung).*

ANGLJA.

Londyn 18 Października. Próba sił stronnictwa pokoju i stronnictwa wojny odbyła się wczoraj świetnie, w obszernéj sali szkolnéj przy Cowperstreet w Finsbury. Sala ta mogąca pomieścić 1,500 osób, była natłoczona i przeszło tysiąc osób musiało się wrócić od drzwi, nie mogąc znaleść miejsca. Przy początku meetingu trudno było rozstrzygnąć przy któréj stronie pozostanie zwycięstwo, już nawet przypuszczano że głosowanie wypadnie przeciw panu George Thompson, który zapowiedziany był jako główny mówca stronnictwa pokoju i którego imie bardzo popularne między ludnością Londynu, napełniło salę takim tłumem. W czasie znacznéj części jego mowy meeting był bardzo burzliwy i głośne namiętne krzyki których się dwie przeciwne strony wzajemnie traktowały, długo nie chciały ustać. Ale nakoniec potężny głos pana Thompson i dziwnie jasny styl który mu zjednał u lorda Brougham tytuł pierwszego mówcy ludowego w Anglji, przemogły burzę i zwróciły uwagę obecnych. Skreślił on całą historję wojny, w układach o pozycję poddanych kościoła wschodniego w Turcji, uznał zupełną słuszność na stronie Rossji.

Stronnictwo wojny miało dwóch mówców, którzy wszelkich sił użyli i w ogóle dość okazywali się sprawiedliwemi, ale nie zdołali zatrzéć wrażenie sprawione przez mowę pana Thompson. Kiedy przyszło do głosowania, niezmiernie przeważna większość oświadczyła się przeciw prowadzeniu daléj wojny i rezultat ten został przyjęty z wielkim entuzjazmem. *Times* pozostał wiernym swojéj teraźniejszéj roli, i zupełnie nic nie wspomina o tym meetingu, o którym jednak wszędzie mówią; inne dzienniki obszernie o nim zdają sprawę, a najbezstronniéj tym razem radykalny *Morning Advertiser*, który słusznie zwraca uwagę na takie głosowanie *en masse.*

— Dziś otrzymaliśmy stanowczą wiadomość, iż Pianciani właściciel, Ribeyrolles redaktor główny i Thomas rozsyłacz dziennika *L'homme*, który ubliżył osobie Jéj Kr. Mości, na żądanie mieszkańców wyspy Jersey, zostali wygnani stamtąd. Wiadomość ta obudziła tu powszechne podziwienie, bo wygnanie ich z wyspy Jersey dozwoli im właśnie bawić w samem sercu Anglji i to postanowienie nie uczyni zadość obrażonemu honorowi królowéj angielskiéj, tylko interesom Francji.

— Między Kanadyjsko-niemiecką legją w Gesport przyszło znowu do krwawych walk. Gromada tych żołnierzy, pod przywództwem jakiegoś alzatczyka, chciała wyjść z koszar bez pozwolenia, a ponieważ ta gromada użyła kijów aby się wydostać, straż przeto musiała uciec się do bagnetów. Alzacki przywódca został zabity i nienawiść między francuzami i niemcami do tego stopnia przez to wzmogła się, że uznano za stosowne francuzów w liczbie 50 oddalić z koszar.

— Misja admirała Berkeley do Stanów Zjednoczonych, spowodowaną jest ważnemi nieporozumieniami jakie zaszły między gabinetami St. James i Washington, który to ostatni w kwestji Kuby odpowiedział pierwszemu w sposobie nieco ubliżającym, oświadczając że Anglja ma już dość, niepowinna zatem amerykanom wzbraniać myślić także o sobie.

— Królowa opuściła wczoraj Edymburg i o godzinie wpół do 7éj wieczorem przybyła do Londynu.

— *Times* znowu dziś stanowczo domaga się odwołania jenerała Simpson. *(Neue Preus. Zeitung).*

BELGJA.

Bruxella 18 Października. Izby prawodawcze zgromadzą się w dniu 13 listopada. Król zagai posiedzenie mową tronową i przy téj uroczystości odbędzie przegląd gwardji narodowéj i wojska składającego garnizon stolicy. *(Neue Pr. Ztg).*

EGIPT.

Alexandrja 12 Października. Otrzymano tu wiadomość o starciu między wojskami wice-króla i beduinami w Wyższym Egipcie. Szczegóły jeszcze nie są wiadome. — W Mekce sroży się cholera. — Piszą z Kairo, że Nil niedochodzi wprawdzie przeszłorocznej wysokości, ale spodziewają się pomyślnych zbiorów. *(Neue Preussische Zeitung).*

FRANCJA.

Paryż 18 Października. Głównym wypadkiem zajmującym dziś publiczność, była wiadomość, że Bank angielski podwyższył stopę eskonta na 6 i 7 pCt., stosownie do dwóch lub trzech miesięcy terminu. Donoszą także, że Bank francuski na dzisiejszem posiedzeniu powziął odpowiednie postanowienie, podwyższające stopę eskonta do 6 pCt. i skracające do 30 dni termin pożyczek na akcje kolei żelaznych.

Te środki wywrą przeważny wpływ na sytuację i poprawią grę stronników pokoju, którzy dziś energiczniéj niż kiedykolwiek odzywają się.

— Rozpoczyna się instrukcja ostatniego oddziału oskarżonych w sprawie rozruchów w Angers. W ogóle okazuje się, że zawichrzenie to było więcéj nierozsądnem niż występnem.

— Z jednéj strony mówią, że municypalność Paryża ma wkrótce zająć się planem środków zmniejszenia liczby rzeźników, z drugiéj strony utrzymują, że w wyższych sferach administracji obrabia się projekt powiększenia jeszcze liczby rzeźników o stu, co byłoby ważnym krokiem do zupełnéj wolności handlu mięsa. Wkrótce zapewne dowiemy się, jaka droga obraną zostanie do zaradzenia złemu wynikającemu z oporu rzeźników.

— Książe i księżna Brabancji mieli wczoraj zraną przybyć do pałacu wystawy, ale program ich tak często się zmienia, tak mało wiedzą oni wieczorem co będą robili jutro rano, że dopiero przedwczoraj wieczorem zawiadomiono pana Brouckere, że księstwo Ichmość *dziś* zrana zwidzą wystawę przemysłu. O godzinie dziewiątéj księstwo Ichmość przybyli i przyjęci zostali przez p. Brouckere, prezydującego w komisji belgijskiéj, tudzież kilku innych komisarzy. Księżna bardzo gustownie była ubraną i powszechnie podziwiano jéj piękność. Książe był w cywilnem ubraniu.

Wizyta w gmachu przemysłu była bardzo powolną i szczegółową. Książe chciał wszystko obejrzyć, zaczynając od części belgijskiéj. Następnie przybył książe Napoleon i podawszy rękę księżnéj Brabancji, oprowadzał ją po innych częściach wystawy.

Przed opuszczeniem gmachu, książe Brabancji objawił żal, że tak krótko mógł zabawić i przyrzekł, że jeszcze kilka razy powróci dla bardziéj szczegółowego rospatrzenia się. O godzinie wpół do dwunastéj księstwo Ichmość odjechali do St. Cloud. Ponieważ pogoda bardzo jest piękną, przeto księstwo Ichmość udadzą się może do Wersalu, zamiast wrócić do Luwru.

— Sędziowie sztuk pięknych postanowili powiększyć liczbę medali honorowych (wartości od 4 do 5 tysięcy fr.) do siedmiu, z których jeden przeznaczony będzie dla budownictwa, jeden dla rzeźby, a pięć dla malarstwa. Pierwiastkowo chciano dać tylko jeden medal wartości 25,000 fr. dla malarstwa i to panu Ingres, ale projekt ten został usunięty. *(Ind. Belge).*

GRECJA.

Ateny 12 Października. Pułkownicy Canin, Karotasos, Popacosta i podpułkownik Jani Kasta, zostali wygnani ze stolicy. Powód téj surowości nie jest wiadomy. *(Neue Preussische Zeitung).*

HISZPANJA.

Madryt 13 Października. Rozstrzelanie 25 jeńców karlistoskich z bandy Tofala tu i na prowincjach sprawiło najniepomyślniejsze wrażenie. Poddali się oni pod tym jedynie warunkiem, że im życie będzie darowane i pomimo to zostali na rozkaz jenerała Zapatero rozstrzelani.

Dowódca karlistów Marsal grozi, że powróci z Francji; ale władze po obu stronach granicy mają się na baczności.

Madryt 16 Października. Koalicja którą usiłowano wprowadzić między reprezentantami odcienia stronnictwa progressistów i demokratami przeciw rządowi została rozwiązaną. Minister skarbu pan Bruil, przeciw któremu głównie ta kampanja była wymierzoną, zatrzymuje swój wydział. Rząd zażądał od kortezów upoważnienia do zaforszusowania 60 miljonów realów towarzystwu kanalizacji Ebry. *(Neue Pr. Ztg).*

Madryt 17 Października. Gerylasy pod dowództwem Borgesa zostali pobici i rozproszeni; 8 poległo, 16 poniosło rany; broń ich i amunicja dostały się w ręce zwycięzców. Wszystkie bandy gerylasów najenergiczniéj są ścigane.

Dzisiejsze posiedzenie kortezów nie przedstawiało żadnego interesu. *(Neue Pr. Zeitung).*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Czytamy w wiedeńskiej *Militarische Zeitung*: Jedynie depesze księcia Gorczakowa dają nam jakieś pewne wiadomości względem środków zaczepnych marszałka Pellisier. Armja sprzymierzonych rozdzieliła się na trzy kolumny. Doprowadzono do 38,000 ludzi siły korpusu zajmującego Eupatorję, sprzymierzeni posunęli swoje przednie straże aż do Saki i zajęli pozycję którą zajmował Omer-pasza na wiosnę r. b. Sprzymierzeni nie myślą zapewnie posunąć się z tym korpusem wojska przeciw Symferopolowi, bo linja odwrotu Rossjan jest tak dobrze osłonięta przez korpus jazdy znajdujący się w Taurydzie, że operacja z Eupatorji przeciw Symferopolowi byłaby bardzo niebezpieczną. Przeciwnie, dowiadujemy się z listu jednego oficera z Krymu, który pod dniem 7 czerwca udzielił nam tak ważnych wiadomości o planie operacji ułożonym przez sprzymierzonych w celu zdobycia warowni Małakowa, których to wiadomości najzupełniejsza ścisłość okazała się po faktach, dowiadujemy się tedy z tego samego źródła, że sprzymierzeni zostawiwszy silny garnizon w Eupatorji, udadzą się wzdłuż brzegu do ujść Almy i Kaczy, tą samą drogą którą się udał jenerał Bosquet w miesiącu wrześniu r. z. przed i po bitwie nad Almą.

Daleko większą ważność przywiązywać należy do poruszenia sprzymierzonych w bliskości Urkusta na prawym krańcu w stronie północno-zachodniej Bajdaru. W tym punkcie znajduje się dywizja francuska, która otrzymała świeżo posiłki i zdaje się być przeznaczoną do obejścia pozycji rossyjskiej przy Czerkies Kerman. Dość jest rzucić okiem na mappę aby przekonać się o trudnościach połączonych z podobną operacją. Trzy są drogi prowadzące do doliny Bajdar na płaszczyznie i w dolinie Bakczyseraju, ale tylko droga przechodząca przez wieś Aitador (S. Teodora) może być przebywaną przez wielkie wozy, a Rossjanie opuszczając południową część Sebastopola, tyle zyskali na liczbie i siłach odpornych, że znajdują się w najlepszych stosunkach do pobicia korpusu wojska operującego osobno w bliskości Eupatorji i na drodze Bajdar, i do rozpoczęcia działań zaczepnych w razie pierwszego powodzenia. Dla tego marszałek Pellisier przez bardzo rozumną ostrożność, kazał posunąć się korpusowi sardyńskiemu aż do Czorgun, aby mu dać komunikację z dywizją znajdującą się w Urkusta.

Marsz z Eupatorji ku wzgórzom Inkerman jest także tak uciążliwy jak droga do Czerkas-Kerman, ale jest daleko krótszy. To nam tłomaczy dywersję którą sprzymierzeni zdają się chcieć wykonać od Eupatorji do ujść Almy i Kaczy.

— *Zeit* donosi, że telegraf między Sebastopolem i Warną, znowu jest zepsuty, tak, że wiadomości z Krymu otrzymane w Wiedniu bardzo są dawne.

— Według listów z Trebizondy 12 września otrzymanych w Erzerum, nie wątpiono tam o bliskości poddania się Karsu. Pułkownik Calandrelli umarł na cholerę. Pan Longworth powrócił od brzegów Abazji. Omer-pasza dwa dni tylko zatrzymał się w Trebizondzie i w dniu 11tym wyjechał stamtąd udając się do Batum. *(Journal de St. Petersbourg).*

Konstantynopol 8 Października. W tych dniach biegają tu dziwne wieści w przedmiocie sprawy patrjarchy greckiego. Utrzymują, że lord Redcliffe został zawiadomiony o rozmaitych nadużyciach popełnionych przy wyborze księdza Cyrylla, i że głośno oskarża jednego z ministrów Porty, iż dostał daleko większą summę pieniędzy niż mu z prawa przypadała dla poparcia tego wyboru. Dodają, że ambasador chce zająć się tą sprawą i przedstawić ją wielkiej radzie. Nie zdaje nam się żeby ta cała rzecz była prawdziwą, bo z pomiędzy teraźniejszych ministrów Porty, żaden niedopuściłby się takiego przekupstwa, tembardziéj teraz kiedy Rada Tanzymatu ma obowiązek dochodzić i karać podobne nadużycia. Jakkolwiek bądź pogłoska ta posłużyła nowiniarzom za text do zapowiadania nowej modyfikacji w gabinecie, która nateraz zdaje nam się zupełnie niepodobną do prawdy.

Powrót Kiamil-paszy do prezesostwa rady najwyższej, który zapowiadano jako mający w tych dniach nastąpić, w skutku żądań Francji i wice-króla Egiptu, jeszcze istotnie nie jest zdecydowany. Wiele osób jednakże uważają tę rzecz za pewność, i wróżą bliskie jej spełnienie się. Możemy tylko zapewnić, że ambasada francuska nie uczyniła w téj sprawie pierwszego kroku, tylko kiedy Kiamil-pasza z polecenia Saida-paszy chciał odwiedzić pana Thouvenel, ten kazał mu oświadczyć, że zostanie bardzo dobrze przyjęty w ambasadzie, jeśli przyjdzie przeprosić za nieprzyjazne postępowanie, którego się względem Francji dopuścił.

— W dniu 5 b. m. Sułtan udał się z wizytą do wielkiego admirała i ministra marynarki Mehmeda-Ali-paszy, na pokładzie okrętu *Mahmudzie*, stojącego naprzeciw pałacu admiralicji. Celem tej wizyty było dać nowy dowód szacunku jakim Sułtan zaszczyca Kapudana-paszę, w chwili kiedy jego nieprzyjaciele gło-

szą, że lordowi Redcliffe udało się zachwiać jego stanowisko.

Nazajutrz pan Thouvenel miał posłuchanie u Sułtana i stąd nowiniarze zaczęli mówić o zupełnej modyfikacji gabinetu a przynajmniej o rozpoczęciu walki z lordem Redcliffe. Zdaje się jednak, że pan Thouvenel udał się do Sułtana jedynie dla wręczenia mu listu Cesarza Napoleona w odpowiedzi na listy uwierzytelniające Vely-paszę. (*Independance Belge*).

W Ł O C H Y.

Cagliari 3 Października. Inżynjer Brett zmuszony został przez burzę przeciąć linę telegraficzną prowadzoną z Cagliari do brzegu afrykańskiego, aby statek swój ocalić od rozbicia.

— Układy między Francją i Neapolem w przedmiocie uchybienia fladze francuskiej w Messynie nie postępują wcale. W tej chwili rząd francuski wie tylko tyle, że Król neapolitański nie myśli dać się nakłonić do żadnego ustąpienia.

To samo powiedziéć można o nieporozumieniu między Sardynją i Toskanją, dalekie od przychylenia się do pojednawczych środków, oba te rządy odmówiły interwencji posła angielskiego w Turynie, a co się tyczy chęci usługi w tym przedmiocie ze strony Austrji, te z powodu wyprężonych stosunków między nią i Piemontem, więcej zaszkodziły niż pomogły. W Sardynji nie zaprzeczają, że niesłuszność jest ze strony jéj rządu.

— Urzędowa *Oest. Corrsp.* doniosła wiadomość według *Corriere mercantille*, że w Sycylji panuje wielka agitacja. Teraz ten sam dziennik podaje następującą telegraficzną depeszę z Genui 14 b. m. »Wzburzenie w Sycylji ograniczyło się na wyruszeniu około 200 żołnierzy przeciw bandzie awanturników w okolicy Catana i w górach.« (*N. Pr. Ztg*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

O moralności dzisiejszéj i emancypacji kobiet. Historja kobiety. Zakład św. Marty w Warszawie.

ODPOWIEDŹ NA DAWNO ZAGAJONE PYTANIE.

(D o k o ń c z e n i e).

(Patrz Ner Dziennika 280.)

Złego, nieszczęścia, zmartwień, nieprzyjemności i nieprzeliczonych dogryzków, każdy się wystrzega, i sprawiedliwie, bo zatrutych dni na całe życie nie można zwać przyjemnością. Tak pospolita opinja jest o kobietach dziś, że pewien ojciec synowi swemu tę dał odpowiedź gdy go o błogosławieństwo do stanu małżeńskiego prosił:

»Żeń się za młodu pókiś głupi.«

Nie brakuje chwilowych uciech, bo są obecnie bez wszelkiéj trudności osiągnięte, myśl zapomnienia złego tak wielki wpływ na dobro kraju i moralność mająca, rozbija się z emancypacją kobiet, jak echo w kilku milowym borze. Jednak nadzieja!

Czas obecny wszystko dobrze i jasno pojmuje, — nie brak szlachetnych serc, widzimy to już w zakładzie św. Marty w Warszawie, lubo prawda, że w lat trzy swego istnienia wczas by było jéj pracownice rekomendować, a że błogie na kraj rozleje błogosławieństwo, nikt z żyjących nie wątpi, wdzięczność dla tego zakładu będzie wielka i chętnie każden z mieszkańców kilka złotych podatku na ołtarz ten poniesie.

W końcu mężczyzna zbliżający się do piątego krzyżyka nie powinien być zachęcany do żenienia, jest to wiek w średniém przecięciu rachuby graniczący z wiecznością, a potomstwo z takiego małżeństwa powiększa jeszcze liczbę nędzy i niemoralności w kraju, bo po większéj części zostaje bez wychowania, — to zaś sprowadza surowość, lekkomyślność, toruje drogę do wad i przywar, brak zatrudnienia, szczególniéj w wieku młodym, rodzi zgorszenie. To w obecnym czasie widziéć można, młodzież nasza lubi żyć bezczynnie, albo téż brakuje jéj na sposobności zatrudnienia,— przesiaduje u familji często próżno swe najpiękniejsze lata, za to téż widzimy ją za obrębem oka dozorczego, w rospustach, w towarzystwie obojéj płci najpoufaléj, z wyrazami, śpiewami, kompozycjami i czynami rozwiązłości, mogąż to takie czyny wpływać na moralność kobiet? zamiłowanie do pracy? kraj jest tą rospustą zarażony.

Jeszcze zachodzi tu pytanie, czy można utyskiwać na stan nędzy w kraju jakim jest nasz, słynący z bogactwa, urodzajów i różnych przemysłów? Nie, to za wczesne żądanie, niechęć do pracy lub co gorsza wstydzenie się jéj, to pociąg prowadzenia życia zawczas skosztowanego, to popychanie bliźnich w odmęt złych czynów, z wszech stron widziéć się dające. Na krótkie i treściwe wyrażenie mało kto uważa, i zwykle gładko się po niém prześliznie, dla tego należałoby nie żenując się prawdę napisać, a to zrozumiałem i wyrazami, gdyby ta tylko w oczy nie kłuła i wstrętu do czytania nie robiła.

W r. 1837 obliczono w Europie liczbę ubogich, t. jest takich, którzy prawdziwie na wsparcie zasługują, okazało się że $^{1}/_{21}$ zaludnienia jest w stanie biednym. Ale jaka to różnica gdy szczegółowo uważać zaczniemy państwa, np. w Cesarstwie Rossyjskiće jest stosunek jak 1 : 100, w Anglji jak 1 : 6. W całém państwie Wielkiéj Brytanji liczy się ubóstwa 3,900,000 a to nie żebractwa tylko ubóstwa, W Anglji co 118 jest żebrakiem, a w Cesarstwie Rossyjskiém nawet 1,000 nie żebrze i t. d. W takim stosunku na nędzę narzekać nie podobna.

Nie innych środków ukrócenia mniemanéj nędzy kobiet chwytać się należy, jak tylko wielką siłą i mocą starać się o *moralność i cnotliwe życie. To jest właściwie, co różni człowieka od zwierząt i czyni go Stwórcy swemu podobnym.*

A na ostatek najważniejsze:

Gospodarstwo u nas jest prawie jedyny cel, wszystko nauce jego poświęcać się winno; a jakże to przykro wyrazić że kobiety nasze najmniejszéj teorji w téj gałęzi nie mają, zaledwo trochę praktyki ma im wystarczyć na całe życie, jest przeto do życzenia aby po szkołach płci żeńskiéj naukę tę o ile się dotyczyć może kobiety pozaprowadzano, zapewniło by to tysiącom sposób do życia; dobra gospodyni wszędzie jest pożądanym skarbem. Błagać trzeba Najwyższego, by tę krótko wyrażoną myśl moją uwieńczył pomyślnym skutkiem. *Tirpitz, z Pogorzelca.*

d. 6 Czerwca 1855 r.

UWAGI NAD PISEMKIEM:

KOSCIÓŁ AUGSBURSKI W WILNIE.

Kronika przez A. F. A. — Wilno 1855 (*).

Nie miałem bynajmniéj myśli zaczepiać pisemka nie zasługującego z żadnego względu na uwagę badaczy dziejów krajowych, gdyby p. Syrokomla nie podniósł go był w Numerze 222 Gazety Warszawskiéj na rok bieżący do znaczenia i godności dzieła historycznego i źródłowego. Dobro nauki nakazuje prostować mylne sądy o pracach umysłowych, zwłaszcza zaś gdy te sądy poparte są taką powagą literacką, jaką sobie p. Syrokomla wybornym przekładem poetów łacińsko-polskich i innemi poezjami powszechnie i zasłużenie zjednał. Ta a nie żadna inna pobudka nakłoniła mię do rzucenia na papier kilku następujących uwag o dziełku jakiegoś nieznajomego mi ani z nazwiska, ani téż z osoby, pana A. F. A. Jeżeli w nich drasnę miłość jego własną autorską, zdzierając z dziełka jego urok erudycji i oryginalności, jaki pomiędzy mniéj świadomymi dziejów i literatury krajowéj czytelnikami miéć mogło, niech winę tego nie mnie, ale niezręcznemu chwalcy *kościoła augsburskiego w Wilnie* przypisze.

Pisemko: *Kościół Augsburski w Wilnie* składa się z 70 stronnic, włącznie z rozrzutnemi tytułami i spisem rzeczy, i podzieloném jest na 8 następujących rozdziałów:—I. Początki reformy w Wilnie.—II. Założenie kościoła Augsburskiego w témże mieście. — III. Losy kościelnéj budowy. Cmentarze Augsburskie. —IV. Stosunki kościoła z miastem. Urządzenie kościoła.—V. Kaznodzieje Augsburscy. Pisarze Augsburscy Wileńscy. — VI. Synody Augsburczyków w Wilnie.— VII. Fundusze kościoła, kamienice Wileńskie.—VIII. Źródła kroniki niniejszéj.

Zastanówmy się nasamprzód nad celem i formą pisemka, a potém wytkniemy jego grubsze przynajmniéj, bo wszystkich niepodobna, błędy historyczne i bibliograficzne, opuszczenia i t. p. niedostatki. Autor pisemka zamierzył sobie napisać kronikę kościoła Augsburskiego w Wilnie, to jest dzieje tego kościoła porządkiem lat, bo kronika niczem innem nie jest, tylko gołém przytaczaniem zdarzeń i faktów w ścisłém następstwie czasu. Tymczasem, czy trzymał się autor wiernie téj na tytule nadanéj pisemku formy? Bynajmniéj. Daléj: celem tego pisemka miało być w rozdziale I badanie początków reformy w Wilnie. Scisłość autorska nakazywała zatem nie opuszczać na chwilę nawet murów Wilna. Czy zrobił tak autor? zobaczmy. Podług niego *wkracza* reforma do Wilna roku 1420 i bez wytchnienia *kroczy* aż do roku 1767. (Bardzo długo coś *kroczyła*, więcéj niż żółwim krokiem), a że trzysta przeszło lat nie mogła uwijać się po samém tylko Wilnie, musiał ją autor wysłać i na Żmudź i do Polski, i ją, *Augsburską*, szarzać pomiędzy Socyanami, kalwinami, katolikami, i kazać jéj się błąkać, jak mówią łacinnicy *toto coelo* po całym obszarze historji wszystkich różnowiarstw w koronie i Litwie. A ponieważ wszystko to co o początkach reformy w Wilnie mógł powiedziéć, nie zajęłoby więcéj miejsca nad trzy wiersze druku, a pisemku koniecznie większą objętość nadać wypadło, przeto autor broszurki poszedł po rozum do głowy i do domysłów swoich o początkach reformy w Wilnie, przymieszał rozmaitych, najróżnorodniejszych ingrediencji. Występują tu, w rozdziale o początkach reformy w Wilnie, na harc socyanie, kalwini, agendy, Bulingery, Gesnery, katechizmy, Pismo święte, konfessye augsburskie, nie augsburskie, sejmy, Kommendony, Uchańscy, Modrzewscy, prześladowania protestantów w XVII wieku i t. p., bo któżby to wszystk wyliczyć zdołał? Istny groch z kapustą. I inaczéj b nie mogło; na siedmiu kartkach nie można było ro winąć genetycznie wypadków z całéj historji refo macji w Polsce i Litwie. Ztąd téż w całéj téj broszu ce nie ma najmniejszego ładu, najmniejszego związku myśli, najmniejszéj spójni historycznéj. Z XVIgo przeskakuje autor na wiek XVIII, z Albrechta księcia pruskiego na Kommendoniego, z psałterza Wróbla na Franciszkanów i t. p. *Kroczy* naprzód, cofa się w tył, odskakuje na ubocz, a na 7 kartkach tłoczy tyle faktów, tyle źródeł przytacza, że czytelnikowi osłupiałemu zdaje się, iż ma przed sobą spis rzeczy jakiegoś potężnego kilkutomowego dzieła, a nie kroniczkę zboru luterskiego w Wilnie. Gdyby przynajmniéj przedarłszy się przez tę gmatwaninę, przez ten chaos, napaść można na jaki fakt historyczny dotąd nikomu nieznany, na jednę przynajmniéj broszurkę protestancką dotąd przez bibliografów naszych nieodkrytą; ale gdzietam! wszystko co autor *Kościoła Augsburskiego w Wilnie* przytacza, jest już powszechnie znanem. Nawet owi Moskowidesy i Franciszkanie, którzy p. Syrokomlę tak zastanowili, są w Fryzym, którego dwutomowy obraz reformacji w Polsce i Litwie autor broszurki w maleńkie ramki wcisnąwszy, upstrzył go cytatami z niego samego i kilku nowszych badaczy dziejów ojczystych.

Do zabicia muchy lub komara nie potrzeba topora ciesielskiego. Do napisania takiéj broszurki jaką jest *Kościół Augsburski w Wilnie* wystarczył dostatecznie Fryze i Thomas. Biblioteki zaś całe i kilkadziesiąt przytoczonych tytułów dzieł, z których autor broszurki niby czerpał, były dlań prawdziwym toporem ciesielskim na zabicie muchy. Tak się monografie dziś nie piszą! Jeżeli autor chciał, aby pisemko jego przyniosło niejaką korzyść historji kraju i wyznania augsburskiego w Polsce, jaką p. Syrokomla w niém upatruje, powinien się był inaczéj do tego zabrać, to jest z gruntowną znajomością znanych już źródeł szukać nowych po archiwach wileńskich, katedralnem, miejskiém, kalwińskiém (szczątki jakieś luterskiego miał w ręku), dawném grodzkiém, metryce litewskiéj, archiwach kościołów prawosławnych tamże, w archiwum luterskiem w Kownie, po archiwach i bibliotekach protestanckich w Królewcu (dokąd lutrzy i kalwini Wileńscy w czasie najazdów nieprzyjacielskich swoje archiwa i biblioteki wywozili). W Elblągu, Toruniu, Gdańsku, Rydze, w których to miastach znalazłby był mnóstwo archiwalnych, nieznanych nikomu źródeł do historji lutrów w Litwie i Polsce, pełno dzieł i dziełek luterskich w polskim i niemieckim języku pisanych, rzucających nie małe światło na historję tego wyznania w dawnéj Polsce, to jest w koronie i Litwie. Ale i z takich źródeł ułożonéj historji kościoła luterskiego w Wilnie nie przyznałbym wielkiéj użyteczności dla dziejów krajowych, bo przedmiot jakim jest historja jednego zboru, jest zbyt drobny, bo gminy luterskie w Litwie i koronie jako niemieckie, stanowiąc odrębną zupełnie od naszéj społeczności, nie mogły wywierać i nie wywierały téż wielkiego wpływu na prywatne i publiczne życie przodków naszych.

Po rzuconych tu kilku uwagach o dziełku w ogólności, przystąpię teraz do wytknięcia niektórych przynajmniéj błędów w niem historycznych. Na stronie 8 utrzymuje autor, że w roku 1522 Zygmunt I wysłał Decyusza z Lizmaninem do Marcina Lutra, aby ten przysłał do Polski nauczycieli. Czyż może być coś niedorzeczniejszego nad takowe twierdzenie? Zygmunt I zabiegał przez cały ciąg panowania swego wszelkiemi sposobami, aby nowości religijne do państw berłu jego podległych nie wdzierały się, mądry bowiem ten monarcha przewidywał stąd następstwa. Autor broszurki *Kościół Augsburski* znajdzie pełno edyktów tego króla przeciw różnowiercom, pominąwszy inne dzieła, w swoim Fryzym, w którym wyczytawszy wyciąg z listu Marcina Lutra donoszącego Spalatinowi: »*Ludovicus Ducis Poloniae a secretis jucundissimus fuit hospes, exceptus pro nostra facultate,*« wnosi stąd zbyt śmiało że Decyusz posłanym został do Lutra od Zygmunta I. Decyusz

(*) Niniejszy artykuł mamy od uczonego Józefa Łukaszewicza który staje tutaj w swojéj obronie, rozbierając dziełko o kościele Augsburskim wyszłe świeżo z pod prass Wileńskich. Za mimowolne spóźnienie druku artykułu, najgrzeczniéj uczonego autora przepraszamy. (J. B.)

jako niemiec, mógł odwiedzić swojego rodaka Marcina Lutra i z nim mówić o sposobach rozszerzania reformacji w Polsce, ale robił to na swoję rękę; o tych odwiedzinach jego Marcina, monarcha polski nic nie wiedział. Co do Lizmanina, którego autor broszurki robi przytem nauczycielem Zygmunta Augusta, ten w roku 1522 był pobożnym zakonnikiem i ani mu się wtedy marzyło o reformacji. Jako niepodejrzanéj wiary katolik, jako spowiednik i kaznodzieja włoski królowéj Bony, obranym został na kapitule krakowskiej 1538 roku i powtórnie 1544 r. prowincjałem klasztorów swojéj reguły w Polsce. Gdyby był, że użyję wyrażenia autora broszurki, chociażby też najskrytszym *augsburczykiem* w r. 1538, czyżby się zakonnicy kilkudziesięciu klasztorów franciszkańskich w Koronie nie byli poznali na farbowanych lisach? Dopiéro zetknięcie się z Leliuszem, Socynem, Ochinem, Alcyatem i innymi włoskimi rozsiewaczami nowości religijnych, zachwiało go w wierze ojców. Kazań jego włoskich i łacińskich, które autor broszurki Franciszkanom Wileńskim do rąk podaje, ci czytać nie mogli, bo Lizmanin żadnych kazań nie pisał. O pismach jego mógł się autor broszurki dowiedzieć od Sandyusza i Bocka. Nie był też nigdy nauczycielem Zygmunta Augusta. Był nim Jan Amatus Sylvius, przyjaciel Jana Dantyszka. W liście z roku 1530, który mam przed sobą, donosi Dantyszkowi o postępach młodego Zygmunta Augusta w naukach (*). Na téj saméj stronie 8éj w siedmiokartkowéj historyi całéj reformacji w Koronie i Litwie zagłębia się autor nad ortografią nazwiska Stanisława Rapagelana, zowiąc go na przekor pisarzom pruskim Rapegalanem. Mniejsza o *a* lub *e* w nazwisku, ale kiedy autor tak wielką wagę do ortografii nazwiska przywięzuje (a jednakże niestety jak niżéj pokażę, bardzo często przeciw niéj grzeszy), muszę mu powiedzieć, że pisarze pruscy mają słuszność po sobie pisania *Rapagelan*, bo tak nazwisko to napisała współczesna ręka na dziełku jego, które posiadam, pod tytułem: *Duae disputationes*, wydaném w 1558 r. w ósemce, bez miejsca druku, zapewne u Daubmana w Królewcu, bo tak go nazywa Jerzy Sabinus, przyjaciel jego, pierwszy rektor akademji Królewieckiéj, któremu zapewne znajomości nazwisk swoich podwładnych nikt nie odmówi, bo tak nareszcie nazywa go Maxylian Töppen w dziele: *Die Gründung der Universitaet zu Koenigsberg*, 1844 r., który listy do i od Rapagelana miał w ręku, któremu archiwum tajne i akademickie w Królewcu stało otworem. Nie w roku też 1543 jak autor broszurki mieć chce, ale w roku 1544, na wezwanie Alberta księcia pruskiego z dnia 19 Marca 1544 udał się Rapagelan z Litwy do Królewca. Listu też z Królewca 1543 r. do Zygmunta I pisać nie mógł, bo w tym roku jeszcze w Litwie przebywał. Professorem akademji Królewieckiéj w roku 1543 robi go autor broszurki zawcześnie, gdyż akademja ta otworzoną została dopiero w roku 1544 dnia 17 sierpnia. Na karcie 9 i 10 Ulryka Hozyusza, ojca kardynała, exkommunikuje autor broszurki za herezją. Gdyby był zajrzał do Reszki, dowiedziałby się był od niego, że Ulryk Hozyusz do tego stopnia był katolikiem, że z pobożności klasztor Dominikanom założył. Przedłuża też z łaski swojéj życie Ulryka Hozyusza, ojca kardynała do r. 1573. *(d. c. n.)*

(*) „Auctus sum tribus sacerdotiis— mówi Amatus U. J. D. S. S. A. Protonotarius między innemi w tym liście— canonicatu Vilnensi, plebanatu Lydensi atque Vitebscensi. Quaeris ergo quid agam? A Mercurio octavae Pascatis anni praeteriti ad hunc usque diem erudio Divum Sigismundum filium, Regem Poloniae, et proficit quotidie, quantum illa aetas capit, in qua nunc est Augustus spes ingens nostrum omnium ac potius Regni Poloniae, ducatusque Lithuaniae plurimarumque provinciarum etc.“

WĘDRÓWKI STRYJASZKA.

KILKA OBRAZKÓW

Leona Knnickiego.

Naprzód potrzeba wam objaśnić kto był *Stryjaszek* i zaznajomić z nim bliżéj.

Skąd i od jak dawna został udarowany tym tytułem, dla czego nietylko krewni ale i obcy, tak go nazywali, mniejsza oto, dość że to nazwisko *Stryjaszka*, tak jakoś pasowało do jego całéj indywidualności iż ujrzawszy go zdawało się że ono w zupełności zastępuje jego imie i nazwisko. Czasami do téj nazwy stryjaszka, do któréj on już tak przywykł, dodawano z żartobliwym przyciskiem *kochany*, który to przydomek miał zastępować wyraz, głupi, poczciwy, dziwaczny; inni mieli go *za tak sobie* poczciwego, ale prostego i nieuczonego człowieka, a mało kto znał istotnie Pana Michała. Ale bo też Pan Michał jakby umyślnie grał rolę prostaka prred ludźmi i w najniekorzystniejszy sposób nie raz im się przedstawiał.

Jakbym widział jego postać i minkę gdybym go wam chciał przedstawić. Mielibyście przed sobą człowieka suchego, niskiego, lat przeszło sześćdziesięciu, nieco pochylonego naprzód, drobnych ale miłych rysów twarzy, oczu czarnych żywych jeszcze i biegających, głowy siwemi popruszonéj włosami, z małemi bielutkiemi wąsikami nieco w górę zakręconemi. Ujrzelibyście go w szaraczkowéj skromnéj ale czystéj kapocie, krojem surduta wyrobionéj, i szczelnie aż pod szyję zapiętéj, w chustce białéj na szyi, czystéj zawsze i śnieżnéj białości, (innego koloru chustki nigdy u niego widzieć nie było można od lat dawnych), z kolczykiem w jednem uchu, z rękami w tył splecionemi, wybijającego takt palcami o dłoń i chodzącego drobnym kroczkiem po pokoju. Twarz jego miła i pociągająca pokryta już była zmarszczkami które około ust już znacznie dolną wargą na wierzchnią zachodzących, układały się w ten dobroduszny a poczciwy wyraz, w oczach zaś biegających ciekawość i życie niezwyczajne w tym wieku, dziwną stanowiły sprzeczność z tą prostaczkowatą minką, w któréj baczniejsze oko dostrzegłoby że jest nadrobioną.

Widzę go jak na rekomendacje, oddaje częste ukłony, i znów chodzi po pokoju silniéj bijąc o dłoń palcami, jak odpowiada naprzód zwyczajnem swem przysłowiem „*bodaj wy tak zdrowi byli*, ja sobie prosty szlachetka i kwita,“ jak po tem staje, wydobywa okrągłą tabakierkę rogową i wystuknąwszy na niéj capstrzyk palcami, częstuje, a i sam nachyliwszy się nieco, podnosząc brwi do góry, porządną dozys zażywa.

Na pierwszy raz stryjaszek nie zachwyciłby was wcale i nie zajął, nie dopatrzylibyście tam ani rozumu, ani serca, i ani jednego z tych przymiotów, któreby mu wyższą jakąś nadawały wartość i pociągały ku niemu, ale poznawszy go bliżéj, gdy ten jego anormalny stan się zmieniał, który zwykle przy obcych przybierał, i dozwalał go widzieć takim jakim był w istocie, poznalibyście że pod tą szaraczkową kapotą ukrywało się serce złote, prawe, czułe, w téj głowie gościły myśl, rozum, nie tyle wprawdzie naukowy ile przez doświadczenie i znajomość ludzi nabyty, a w téj duszy szlachetność, uczynność, poezja prawdziwa, przechowane były w całéj swéj młodzieńczéj żywości.

Przez rozmaite losu koleje, będąc w zetknięciu ze światem, nauczył się on lepiéj niż kto inny poznawać ludzi, odgadywać z powierzchownéj łupiny istotną ich wartość wewnętrzną. W poznaniu i ocenianiu prędkiem ludzi, pan Michał tem był bieglejszym, że miał w tem niejakie upodobanie, badać rozmaite odcienia serca człowieka i zastanawiać się nad tym różnorodnym ducha żywiołem. Z pilnością i ciekawością lubił on że tak powiem analizować zwykłe słabości i słabostki ludzkie, te przesądy i uprzedzenia społeczeńskie i wnikać się starał w głąb serca i duszy tych którzy odgrywali role w wielkiéj komedji życia, ciągle się powtarzającéj, a tak rozmaitéj jak rozmaitym jest żywioł ducha ludzkiego. Stąd śmieszności nieraz go śmieszyły, złość i nikczemność oburzała go i smuciła, cnota, piękność, szlachetność radowały go i rozczulały nieraz do łez. Ale wszystkie te wrażenia bacznie ukrywał on przed obcemi, odgrywając jak już powiedzieliśmy rolę prostaczka, co mu wiele dopomagało do swobodniejszych nad ludźmi studjów.

Około Włodzimierza na Wołyniu, posiadał p. Michał cząstkę ziemi, dusz kilkanaście i domek skromny pośród szumiących wysokich sosen, gdzie samotnie jako wdowiec siedział, grosz zbierał, i w obec téj przyrody któréj piękności pojmował, modlił się i pracował.

Przed siedmiu laty gdy żona jego jeszcze żyła, mieszkali w królestwie, trzymając małą dzierżawkę w okolicy w któréj żyli liczni ich krewni, rozmaitych używający sytuacji majątkowych i społeczeńskich, ale dzierżawa jakoś szła mu nie dobrze i gorzéj jeszcze od dawniejszych po których od lat dawnych chodził w tamtych stronach. Możni krewni nietylko że mu niedopomagali, w kłopotliwem położeniu, ale wstydzili się jego prostego ubrania i małéj dzierżawki i nieradzi się do kuzynostwa przyznawali; biedniejsi i uczciwsi nie byli w stanie mu dopomódz; gdy mu więc wszystko szło coraz gorzéj, gdy nadto ukochana żona mu umarła, ze smutkiem w duszy, przekonany że łatwiéj jest od obcych spodziewać się czegoś jak od krewnych, porzucił te strony i poszedł w służbę do jednego z magnatów wołyńskich. Tam jego czynność, sprężystość, znajomość gospodarki i nieposzlakowana uczciwość, prędko poznanemi i ocenionemi zostały, jakoż po kilku latach udarował go ów magnat w nagrodę ową cząstką ziemi na któréj zamieszkał pan Michał; a gospodarując umiejętnie, żyjąc oszczędnie, w krótkim czasie uzbierał kapitalik kilkudziesięcio tysięczny. Co do jego krewnych, zapomnieli oni o stryjaszku gdy im zszedł z oczu, a i on im się nie przypominał; nie wiedziano nawet w których stronach przebywał, nie wiedziano więc tem bardziéj że jego pozycja majątkowa stała się o wiele lepszą od niejednego z krewnych który chorował na pana i wstydził go się dawniéj. Zamiłowany badacz charakterów, zapragnął stryjaszek odwiedzić po siedmiu latach swych krewnych i znajomych, poznać ich teraźniejsze sytuacje i studjować ich serca, a nawet jeżeliby który z nich prawdziwie na jego przyjaźń zasłużył i odpowiedział wymaganiom w jego pojęciach, o godności i uczciwości człowieka, obmyślić zapis swego kapitaliku i tego kawałka ziemi który w nagrodę swéj pracy otrzymał, bo na drzwiach jego sypialnéj izdebki wypisane były kredą:

Bóg widzi, czas ucieka, śmierć goni, wieczność czeka.

Poleciwszy więc pieczy wiernego starego sługi zarząd majątku, postanowiwszy przybrać ową minkę prostaczkowatą, która tym razem więcéj aniżeli kiedykolwiek wydała mu się skuteczną, wyruszył ze swéj *Hreszczatki* i w dość odległą puścił się drogę w dawne swe strony, tak dobrze sobie znajome, a mające dlań tyle miłych a zarazem bolesnych pamiątek.

I.

Po dwudniowéj podróży powolnéj i jednostajnéj wjeżdżał wreszcie pan Michał w strony tak dobrze sobie znajome. Jechał on swoją bryczułką, prostą, wyplataaą i nie pomalowaną, zasłaną ruskim, w niebieskie pasy dywanikiem, zaprzężoną we dwa drobne i podróżą zmęczone kasztanki, które jego wierny Harasym w ceglastéj sukmanie i kapeluszu słomienym popędzał Sam ubrany w swój strój zwyczajny to jest w szaraczkową kapotę, białą chustkę, w ogromnym słomianym kapeluszu, różową przewiązanym wstążką, pochyliwszy się nieco naprzód i oparłszy się obiema rękami o laskę z toporkiem — wyglądał ze swym ekwipażem na jakiegoś mizernego szlachetkę lub oficjalistę.

Wieczór piękny, cichy czerwcowy, z tém świeżém powiewem, z tą świeżością roślinności bujnie w téj porze rozwiniętéj, z temi rozlicznemi odgłosami stworzeń, rostaczał swój urok na okolice. Dla pana Michała dość było prostego a miłego obrazku okolicy, widoku pięknego lasu, zielonéj łąki, obszernego łanu zboża, ażeby uczuć, napawać się lubo tym widokiem i cicho wyszeptaną modlitwą wznieść się do Twórcy tych cudów, dla zwyczajnego i nieczułego oka tak pospolitych i niezajmujących. To też ze łzą w oku, z sercem wzruszonem, z tęskną ciekawością witał te strony tak pełne dlań miłych i tęsknych przypomnień. w ową chwilę przyobleczonych urokiem najpoetyczniejszéj u nas pory roku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Angiel. — Glinka Miko. ob. z Susk. Waliszewski Feliks ob. z Lublina. — *H. Krak.* Czyżewski Wład. ob. z Tarnogóry. Dobiecki Mat. ob. z Długiego. Kączkowski Rafał ob. z Brzozowa. Romański Włodzi. doktór z Kijowa. — *H. Lip.* Skórkowski Michał ob. z Jankowic.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogatko Jan ob. do Czerwonki. Bajkowski Abam ob. do Sułkowic. Doliwa Edward ob. do Kumelska. Grybow pułk. do Jędrzejowa. Gumowscy Stefan i Jul. ob. do Nieradowa Jabłoński Teodor ob. do Zalesia. Łuszczewski Feliks ob. do Żelazny. Łączyński Gustaw ob. do Sulisławic.

TEATR WIELKI. Jutro: *Maria de Rohan. Divertissement tancerskie.*

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w południe 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 10.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 [24] Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.